Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

przy Gazecie Warszawskiéj.

DNIA 15/27 Listopada — № 93. — ROK 1856.

ROŚLINY PASTEWNE

NA WYSTAWIE POWSZECHNEJ W PARYŻU.

(Dalszy ciąg.)

7) *Rzepa żółta z kołnierzem czerwonym* (common purple top yellow) (Fig. 11), jest kształtu okrągłego, ma kołnierz czerwony, a część w ziemi zagłębiona jest koloru pięknego żółtego. Odmianę tę uprawiają w Anglii na wielką skalę i cenią bardzo wysoko. Jędrność miękisza czyni ją nieco podobną do rzepy szwedzkiéj.



Fig. 11. Common purple top yellow v. rzepa żółta z kołnierzem czerwonym.

Wszystkie powyższe odmiany rzepy należą do kollekcyi angielskiéj i są dobrane z wielką starannością.

Przerzucając przepyszne album p. Vilmorin, natrafiłem jeszcze na trzy inne odmiany rzepy, które znałem już dawniéj—zasługują one choć na krótką wzmiankę:

8) *Rzepa border imperial, żółta z kołnierzem fioletowym*, którą w Anglii kładą wyżéj, niż rzepę żółtą z kołnierzem czerwonym. Odmiana ta ma korzeń dosyć gruby, miękisz zaś bardzo jędrny, koloru żółtego. Należy do bardzo późnych.

9) *Rzepa nieprawdziwa (hibryde) z Walton.* Jest to odmiana, znaleziona na polu zasianém rutabagą, przez p. Uppelby. Posiada korzeń gruby, średniéj wielkości i kształtu walcowatego. Należy do późnych i doskonale się przechowuje aż do miesiąca lutego, a nawet dłużéj.

10) *Rzepa żółta Szkocka*, dzisiaj bardzo już rozpowszechniona w Anglii i Szkocyi, znosi silne mrozy daleko lepiéj, jak wszelkie inne odmiany rzepy; jest dosyć wczesną i ma korzeń okrągły albo też nieco spłaszczony.

Do rzędu rzep długich, mogących być na większą skalę w polu uprawianemi, zaliczyć wypada:

Rzepę z Alzacyi i *Rzepę żółtą z Palatynatu.* Korzenie ich przysłane na wystawę znajdujemy z kollekcyi p. Courtois-Gérard.

W Anglii bardzo zajmują się uprawą rzep i to główaie w celu żywienia niemi licznego bydła, odznaczającego się nader szacownemi przymiotami; we Francyi zaś przeciwnie, roślina ta dotąd bardzo małe znalazła upowszechnienie; uprawiają ją w niektórych okolicach tylko, a mianowicie: w Wandei, Bretanii, Normandyi, Flandryi, Lotaryngii i Alzacyi. Pictet, redaktor doskonałego *Zbioru rolnictwa angielskiego*, z roku 1796, znajdującego się w bibliotece Genewskiéj, mówiąc o wysokich korzyściach, jakie mu zapewniała uprawa turnepsu, nawet na gruntach *bardzo lekkich*, podaje z własnego doświadczenia następujące w téj mierze rady i uwagi:

1) »Chcąc zaopatrzyć się w nasiona pewnéj oznaczonéj odmiany, nie należy udawać się do kupców londyńskich, handlujących nasionami, lecz pozyskać je o ile możności *z pierwszéj* ręki, to jest od osób zajmujących się u siebie ich produkowaniem.

2) »Aby mieć dokładne wyobrażenie o korzyściach, jakie uprawa turnepsów gospodarzowi przynieść może, należy trzymać się jak najściśléj przepisów przez angielskich rolników podanych, co do sposobu przygotowania gruntu, użycia nawozów, wyboru nasienia, wykonania pielenia i innych okoliczności.

3) »We Francyi i w Szwajcaryi, a przynajmniéj w większéj części tych krajów, wegetacya turnepsu odbywa się daleko prędzéj, a ztąd w daleko prędszym czasie dochodzi do maximum wielkości, niż w Anglii, a szczególniéj w Norfolku.

4) »Turneps, który w bardzo prędkim czasie osiągnął stan dojrzałości i został wykopany, łatwo bardzo się psuje, pomimo zachowania wszelkich możliwych środków ostrożności; gdy zaś będzie pozostawiony w ziemi, już w jesieni znajdziemy go w zupełności popsutym.

5) »Nie wnośmy jednak z powyższego, że turneps nie może być uprawianym we Francyi, albowiem zasadziwszy go w sierpniu, otrzymamy przed samą zimą doskonały karm dla bydła.

6) »Turneps przedstawia bardzo dobry i pożywny pokarm dla ludzi, a nadto, wpływa doskonale na osadzanie się tłustości u zwierząt, a zatem na ich utuczenie, i oprócz tego, krowy nim karmione odznaczają się wielką mlecznością.

7) »Wszystkie powyższe pochwały, zalety i korzyści turnepsu, są niczém w porównaniu ze skutkami, jakie roślina ta uprawiana na pewnym gruncie, w nim sprawia. Wszelako o tych dobroczynnych skutkach tylko samemu praktycznie przekonać się potrzeba i to w ciągu lat kilku najmniéj.

8) »Nie sądźmy aby turneps wywierał jakiś tajemniczy wpływ na bogactwo gruntu; nie potrzeba nawet odwoływać się do znanych korzyści absorbowania pokarmów z powietrza za pomocą organów liściowych i spulchniania ziemi obszernemi korzeniami, aby dowieść

że uprawa turnepsu powiększa żyzność gruntu—ale dość jest przypomnieć, że: pod turneps wykonywa się cztery lub pięć órek i obficie się gnoi; że za pomocą pielenia grunt nietylko zostaje oczyszczonym z gnieżdżących się w nim chwastów, lecz nadto jest wystawiony na dobroczynny wpływ powietrza; że nakoniec, plon turnepsu, jeżeli nie w całości, to przynajmniéj w pewnéj części zostaje na miejscu spasionym, a zatém odchody i uryna bydląt utworzą doskonały nawóz.

9) »Dodać tu należy, że wprawdzie koszta uprawy turnepsu są bardzo znaczne, jednakże otrzymany plon sowicie je opłaca—nie licząc już nawet innych, wyżéj wymienionych korzyści.

»Nie jednego zniechęcić może praca i staranność jakiéj uprawa turnepsu wymaga, bo w istocie robiąc około niego niedbale i nie dając mu tego, czego koniecznie potrzebuje i wymaga—otrzymamy plon bardzo słaby i nieosiągniemy zamierzonego celu, to jest oczyszczenia i wzbogacenia gruntu. Jęczmień po niedbale uprawionym turnepsie będzie bardzo mierny, koniczyna podobnież mniéj dobre wyda pokosy, ponieważ znajdować się będzie w gruncie wiele szkodliwych roślin i chwastów, które jeszcze i w zbożu po koniczynie zasianém znajdą się, z wielką ujmą dla plonu tegoż. Nie jeden, źle wykonawszy uprawę turnepsu, może sądzić, że roślina ta tylko wyłącznie w Anglii uprawianą być może, gdy tymczasem rzecz się ma zupełnie przeciwnie: bo nawet klimat francuski ma tę wyższość nad angielskiem, iż pozwala sadzić turneps po dokonanym sprzęcie pszenicy. Lecz z drugiéj strony w tym ostatnim razie zapewnimy tylko pokarm dla ludzi i paszę dla bydła, a nie otrzymamy z uprawy turnepsu tych korzyści, jakie staranna uprawa zapewnia gospodarzom angielskim.«

Ważność uprawy rzepy i wpływ jaki ta na postęp rolnictwa wywiera, skłania nas do podania sposobów używanych w Anglii przy hodowaniu téj szacownéj rośliny. W naszym opisie trzymać się będziemy uwag zebranych przez p. Barral, podczas jego podróży odbytéj po Anglii, w celu poznania rolnictwa tamtejszego—i niedawno wydanego dziełka przez p. John Middleton.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O drogach i figurach pól.

(Pogadanka gospodarcza.)

(Dokończenie. — Patrz Nr. 90 i 92.)

Ile tam słupków było na niewielkiéj wiosce trudno zliczyć, dość, że poprzestałby na ich liczbie jaki nowy Leszek, chcący fortelem zwyciężyć nieprzyjaciela; a że drogi szły przez błota i łąki, że poorano dla nich zasiewy i powycinano ogrody, że rowki porobione w piasku lada silny wicher mógł pozasypywać, że wreszcie drzewka owocowe przy drogach, w niewłaściwéj porze sadzone były bezużytecznie—wszystko to nie mogło przekonać ekonomika, że czynność jego wykonaną była bezsensownie. A gdyśmy spoglądali na chłopów, co stojąc przy słupkach z dowcipem coś gwarzyli, właściciel dóbr przemówił do nich:

— O czém tam tak radzicie? Czy wam jeszcze i teraz krzywda?

— O!—odpowiedzieli—radzimy co to z tego będzie, to coś musi stanie na tych słupach i kopcach.

— Nic nie będzie, to tylko znaki żebyście do miedz swoich trafili.

— Aa! kiedy tak wielmożny dziedzicu, to ino dostać zkąd złotych rybek i pachnących kwiateczków: rybki napuścić w rowki, a kwiatki posadzić na kopcach.

— Więc nie jesteście kontenci?

— A z czegóż? Z tych słupów, a czy my to już tacy złodzieje, że grunt kraść sobie będziemy. Nie, wielmożny dziedzicu, to dobre dla ludzi, ale nie dla nas; dobrzeć będzie temu popatrzéć na cós co będzie jechał, ale nam to na nic.

Wkrótce sam dziedzic uznał prawdę słów włościan i z boleścią spostrzegł, że cała czynność była opartą na pozorach, że na téj próbie gorzéj wyszedł niż na poprzednich, bo ujrzał massę lasu zmarnowanego pod 4-prętowe bezsensowne drogi.

Wezwał więc chłopów do narady, przyjął ich projekt, podciągnął go pod przepisy i sprostował wedle zasad gospodarczéj ekonomii, i tak dopiero postanowił zająć się ostateczną poprawką oczynszowania.

A gdyśmy zapytywali się na niemca ekonomika, jak śmiał pod prawidła techniki podciągnąć cele ekonomiczne—odpowiedział naiwnie, że to mu się udawało, a plan dóbr pod Poznaniem był tego dowodem,—lecz zarazem objaśnił, że tam koloniści kupowali po kawałku ziemię, mógł więc bardzo wygodnie, opierając się na jednym kwadracie, oddzielnym właścicielom wydzielać foremne kawały gruntu.

Na inne nasze zarzuty mu czynione odpowiedział teoryą nadzwyczaj szumną, dowodząc, że opiera się w działaniach swoich na Malthusie, sławnym ekonomiście angielskim??!!

— Jeśli jest źle—kończył swoje dowodzenie—to wie o tém tylko dziedzic i kilku sąsiadów, a za to sto osób przejeżdżających będzie się unosić nad wzorowém urządzeniem i ja zyskam imie dobrego ekonomiko-technika. I moje słupki będą robić takie wrażenie, jak niegdyś robiły grobowce z napisami: »*Sta viator!*« stawiane przy drogach rzymskich.

Na poparcie, że imie otrzymane drogą pozorów nie jest nigdy trwałém, i że dla unieśmiertelnienia się, nie trzeba samemu sobie stawiać pomników—przytoczyliśmy wiele przykładów, a między innemi wymieniliśmy i budowniczego Alphonso Domingues, który zbudował sklepienie w kościele w Batalha, (w Portugalii), któremu to dziełu nikt z współczesnych mu budowniczych nie mógł zadość uczynić—a na pamiątkę takiego tryumfu Alphonso Domingues, zrobił tylko jedno-stopową statuetkę podpierającą sklepienie, i umieścił ją w ciemnéj części kościoła.

— Alphonso Domingues—na to odpowiedział słupkowy ekonomik—nim zbudował sklepienie już był sławnym, a ja nimem stawiał słupki, byłem mizernym miernikiem (arpenteur).

Na nieszczęście, tak szczeréj naiwności trudno znaleźć w błądzących już nie z widoków zysku, ale z przekonania, że to co robią jest dobre.

To jedno zdarzenie tu opisane (za którego rzetelność poręczamy), miałoby wiele podobnych z małemi odmianami, gdyby przyszło do ogólnego urządzenia dóbr. Już nie jeden tylko czeka i myśli jak będzie przybijać miedze, drogi i wygony olbrzymiemi słupami, jak gdyby przez bojaźń, że może przyjść mądrzejszy i całą czynność niedorzeczną zwalić. A wszystko to zrodzić może chęć pokazania się, zamiłowanie w zewnętrznych ulepszeniach i pewność, że każden gospodarz u nas jest dobrym ekonomikiem, gdy przeciwnie mało który jest obeznany z tą nauką, potrzebującą coś więcéj, oprócz dobrych chęci.

Nie jest bynajmniéj niedorzecznem pragnienie sprostowania wszelkich granic; dogodności ztąd wypływające są dotykalne. Myśli i przedstawienia różne w tym przedmiocie były nie jednokrotnie czynione i popierane, nietylko przez pojedyncze osoby ale i przez wielkie zgromadzenia, mające radzić o potrzebach kraju. Jednak co tak pożądaném jest w wielkich przestrzeniach, w małych nie zawsze odpowiada głównemu celowi urządzenia, owszem, niekiedy go zupełnie paraliżuje, jeżeli oprócz sprostowania granic, będziemy chcieli foremności figur temiż granicami opasanych.

W ogólności, podciągając cele urządzeń dóbr pod prawa jeometryi, jest to żądać od matematyki rzeczy niepodobnych, rzeczy sprzecznych z jéj naturą, rzeczy leżących na przeciwnym biegunie z biegunem linij i kąta.

Poznawszy grunt i wszelkie potrzeby gospodarcze, dopiero do nich można stosować przepisy i prawidła techniczne, a nigdy takie jedno i toż samo prawo i przepis dla wszystkich gospodarstw nie może być dogodne i z pożytkiem zastosowane. Starając się o symetryę figur, rozkład siedzib i kierunek ulic, baczyć powinniśmy, aby nigdy nie przekroczyć granic możliwych. Chęć strojenia w figury foremne naszéj ziemi, może się usprawiedliwić tylko gorącém pragnieniem przedstawienia naszego kraju w kostkach, foremnym Niemcom, w których rzeczywiście ten system linijny ma obszerne zastosowanie—ale Bóg zapłać za takich przedstawicieli! nigdy u nas nie zbraknie pięknych widoków, nigdy nie zubożejem do tego stopnia abyśmy się mieli popisywać planami ekonomicznemi, jako cudnemi obrazami naszéj przekształconéj ziemi.

O odgraniczeniu i położeniu folwarków, o nędznem uposażeniu gruntowém szkółek wiejskich—odkładamy do następnéj pogadanki; na zakończenie zaś téj pierwszéj, wspomnę jeszcze nieco o drzewkach owocowych, wysadzanych przy drogach i ulicach wiejskich.

Piękna to rzecz korzystać z każdéj piędzi ziemi, wszędzie sadzić ziarna i zbierać owoce—ale piękniejsza podobno być szlachetnym i zostawić też nieco ziemi dla drzew, które za pielęgnowanie dać nam mogą cień i woń tylko, wszystko co nie da się na grosz zredukować.

Sadzenie u nas drzew owocowych przy drogach jest rzeczą niepraktyczną, możliwe ono tylko w dobrach bogatych, na folwarcznych gruntach, albo tam gdzie oddzielna administracya z poręki dziedzica ma o szczepach pilne staranie. Zasadzić zaś i zostawić młodzież lada jakiéj opiece miejscowéj władzy i dowolnemu staraniu chłopa—to szkoda szczepów i trudów.

U Niemców sadzenie drzew przy drogach udać się może, bo u nich każden przechodząc obok krzaczka i szczepu pomyśli: »za lat 20 krzaczek wyrośnie w drzewo, wyda owoce—za lat 20 mogę tedy przechodzić i zjeść darmo gruszkę lub jabłko—darmo, bez grosza;—za lat 20 zjeść gruszkę darmo, to dla nich dosyć pobudki do uszanowania szczepu.

Lecz natura naszego chłopa inna; on nie lubi aby każden macał jego pracę, aby każden chełpił się, że łaskę mu robi nie psując drzewka, które on zasadził; nie lubi kiedy nie jest pewnym właścicielem swéj majętności. Nasz chłop boi się o każden swój zagon, a pielęgnując jakikolwiek szczep, kocha go i rad go mieć pod bokiem, gdzie w ogródku, przy chałupie, a nie tam gdzieś na boku drogi—dla tego drzewo owocowe przy drodze sadzone nie ma wartości i nigdy go dobrowolnie pielęgnować nie będzie. Za to nasz chłop ma piękniejsze uczucie, które zasłania go od zarzutu niesfornego stworzenia; jeżeli on nie uszanuje szczepu owocowego, prędzéj dbać będzie o jaką lipę, co posadzona przy drodze, daje mu tylko cień i piękną ozdobę.

Pozwalajmy więc im i pomagajmy do zakładania ogródków i ogrodów, okalających domostwa, a przy drogach niech sadzą lipy, topole i inne drzewa, tak pięknie rozrosłe przy starych naszych drogach i gościńcach.

Topol lub lipa przy drodze a dziczka w polu, to dla łanów naszych dosyć ozdoby, a resztę ozdoby zyskamy w ulepszeniach cudzoziemskich, pogodzonych z naszemi staremi nałogami, które chociaż nie procentują, nadają jednak ogólnemu postępowi cechy stare, swoje—dla których także powinniśmy coś poświęcić z ogólnych zysków i procentów.

Korrespondencya.

Z nad Bzury, w dzień Śgo Marcina B. 1856 r.

Treść: Nie wypada zaniemieć w okolicach przemysłowych, gdy dwóch jest sprawozdawców. — Korrespondent objawiciel coraz większego życia pomiędzy gospodarzami.—Powitanie nowych współpracowników i podzięka za współ-udział.—P. Ad. Towiański ubył z krajowych najczynniejszych. — Kilka słów do kształcącego się za granicą. — Czemu z Gostyńskiego nikt do Korrespondenta nie pisuje?—Excytacya p. K. C. — Wiadomości miejscowe: Fabryki cukru ożywiają i zapomagają naszą okolicę. — Buraków dosyć—lecz nie tyle co wyglądano. Za to nadzwyczaj cukrodajne.—Cena ich.—O zbiorach innych.—I ten rok ciężki.—Niskie ceny ziarna—dla czego?—Odrętwienie handlu zbożem. — Ceny Sochaczewskie 11 t. m.—Mięso i masło bardzo drogie.—Jeszcze księgosusz.—Owce zdrowe ale bardzo drogie. — Brak konsumentów paszy a producentów gnoju.—Potrawów żadnych.—Uprawy i obsiewy prześliczne.—Emulacya w tém tutejszych rolników zaszczytna. — Zawsze brak sprzężaju. — Ozinimom wybujałym śnieg zagraża. Straszył już i znikł. — Uprawki ku wiośnie posunięte.—Brak wody gorzelniom, gdy sucho zamarznie. —Wnioski o zimie.—Gęś Sto Marcińska kletą. — Meteorologia p. Kuźniarskiego sprawdziła się u nas. — Cóż na to? — Pokusy od wieków za tą ciekawością. —W dowód allegacye ze staréj „Praktyki gospodarskiéj" 1796 roku o miesiącach październiku, listopadzie i grudniu, dla zabawy i porównań—nie ku przepowiedni. — Przebija ztąd usposobienie przodków.—Inne przedmioty do przyszłéj korrespondencyi.

Okolicy, która aż dwóch niedawno stałych jakoby miała sprawozdawców w kolumnach Korrespondenta Rolniczego, nie powinno uchodzić, aby znowu tak długo znaku życia w nim nie dawała o sobie, tém bardziéj, gdy ruch i życie to pomiędzy nami tu wrzawliwsze, pokaźniejsze od innych wielu stron, w témże piśmie przedstawianych. Młodszy a i mniéj znaczenia i waloru może mający sprawozdawca, skromnie ustępowałem głosu starszemu po piórze od siebie, a wreszcie sam ciekawy byłem onych cyfer przyrzeczonych co do zbioru tegorocznego tutejszych okolic, z którego udziałem od siebie chętnie na żądanie byłbym pospieszył. — Gdy atoli do téj pory nic nie widać ani nie słychać,—nie wkraczając bynajmniéj w prawa dawniejsze po piórze kolegi referenta ziem Łowicko-Sochaczewskich, nadto—gdy mam doświadczenie, jak z upragnieniem równém chwytaną bywa przez ziemian korrespondencya z każdego zakątka kraju, bo i tu przed samą Gazetą, a nawet przed tak uroczemi w niéj na teraz *Krewnemi*, zazieramy, materyaliści, nasampierw do naszego organu gospodarczego: ażali nie ma zkąd wiadomości bieżących, krajowych—w takich tedy okolicznościach uprzedzam naganę po części zasłużoną, głośną, (prywatną bowiem już mnie doszłą wypadło milczkiem schować) i wynurzam się znowu z pod fal skromnéj także w r. b. Bzury naszéj, i czém mogę a potrafię, tém służę—niechby w podzięce za wiadomości tym podobne z wszech stron kraju naszego, niechby w jakimkolwiek odwecie.

Przywykły zaś rządzić się wszędzie otwartością, z narażeniem się nie jednokrotnie dla prawdomówstwa, dziś równie mienię w obowiązku, przyznać: że i najniechętniejszy papierowi, kałamarzowi i drukarskiemu czernidłu z zadowoleniem, z rozkoszą prawdziwą dostrzegać musi to życie, coraz więcéj pomiędzy ziemianami naszymi rozbudzane, ten zapał wzajemny objaśniania się i przyczynek do kształcenia się zobopólnego; i najuprzedzeńszy, powtarzam—dziś zapoznawać nie może tego troskliwszego zastanawiania się nad potrzebami naszemi, gdy w kolumnach np. tego już czasopisma znajduje zewsząd niemal bieżące wiadomości, nietylko o samém gospodarstwie ale całym gospodarowania trybie. I nie powinnoby nigdy być inaczéj, bo czasy się zmieniają, więc wedle nich i nam rozmaicie zabiegać wypada. Wszakże po Rzymianach mamy ów axiomat: omnia mutantur, et nos mutamur in illis. Możem więc—gdy stosujem się oto poniekąd do tego—z pewném zadowoleniem a może i ukontentowaniem wyrzec o sobie: rzeczy wchodzą w coraz większy porządek.

Dla tego, przed samego sprawozdania rozpoczęciem z prawdziwą radością niech nam się powitać godzi wszystkich nowych współpracowników, pomiędzy którymi tylu szczycimy się imionami poważnemi. Wszystkim po szczególe niech będą dzięki stokrotne, bo wszystkim wdzięcznymi być winniśmy za udzielanie się ogółowi. Czyż to np. nie cieszyć się, że pomiędzy nimi pan — *ab* — wprowadza nas w nowy dział tak nam potrzebnéj wiedzy gospodarczéj lub przynajmniéj z gospodarstwem ściśle połączonéj?—Czyż nie witać z dumą pana A. F. od onego czarodziejskiego Proszowskiego—lubo podobno nie dopiero poznanego—lecz świeżo zastęp stałych korrespondentów tych kolumn upragnienie powiększającego? Nie uwłaczając nikomu, ale ostatniemu z okolic najcudowniejszych a razem i najbogatszéj przyrody z po nad Nidy, Nidzicy a Szreniawy, radzi tém serdeczniéj jesteśmy—gdy przed niedawnym oto czasem doszło nas, wynoszących się z naszéj ziemi pięknéj, jak pod Proszowicami morgę 300-prętową 180 do 270 rs., więc włokę rs. 5,400 do 8,100 płacą! Chlubą to dla nas, że swoi tak oceniają i płacą ziemię ojczystą; gdyż w naszych okolicach przybysze, koloniści, w pojedynczych zagród nabyciu podnieśli jéj cenę wyjątkową pod Warszawą do rs. 3,000 za włokę.

Obok wszakże téj pociechy wielkiéj, i stratę ponieśliśmy przez ubytek korrespondenta ze stron Gostyńskich, a raczéj z przedsionka ich, w osobie p. Adama Towiańskiego (głoską T. skromnie się znaczącego), któren jakkolwiek młody i rozpoczynający zawód gospodarz, wielce już nas dla siebie zobowiązał, przez udzielanie ciągłe tylu pożytecznych wiadomości. to w artykułach poważniejszéj treści, to w swych »Drobiazgach«. Młody ten a pojmujący na seryo powołanie swe gospodarz daruje, że w oddźwięku sympatyi powszechnéj, ogłaszam żal za oddaleniem jego z kraju już teraz, lubo w pięknym, bo dalszego kształcenia się celu. Powodem do żalu za panem T. jest obawa, może nie uzasadniona, ale z pod serca nam się wyrywająca: czy p. T. poznawszy się tak młodo z zagranicą, zechce pozostać wiernym raz obranemu—zaprawdę nie wysłanemu różami—zawodowi gospodarczemu; czy mając sposobność przypatrzenia się po za granicami kraju wszystkiemu w gospodarstwie i w niegospodarstwie lepszemu, doskonalszemu,—nie przestanie, jak wielu młodych spozierać synowskiém okiem na rodzinne gniazdo; czy nie zechce upatrywać w niém samych tylko stron ujemnych; czy powróciwszy do kraju, zbogacony wiadomościami, ale ze sercem dlań spaczoném—nie będzie ganił bezwzględnie wszystkiego, co tylko swojskie, domowe; czy nie zechce nas późniéj namawiać do poprzewracania całego gospodarstwa do góry nogami?! Cieszylibyśmy się w duchu serdecznie panu T., a cieszylibyśmy się byli daleko więcéj, gdyby był wpierw dokładniéj kraj rodzinny poznał, w zasadach ojczystych wzmógł i ustalił się i dopiero pojechał rozpatrywać, gdzie i co lepiéj jak w domu. Przepraszam najmocniéj—nie czytelników, bo tych wielu imie-

niem upoważniony, odzywam się i dla tego za wyboczenie to dalsze od głównego zadania nie obawiam się o naganę z ich strony—ale p. A. T., że mu z tego tu miejsca jeszcze te przedstawienia śmiem przesłać. Atoli jednocześnie p. T. pozwoli sobie powiedzieć: iż dziś—zapisawszy się po tylokrotnie do naszego bractwa, dawszy się poznać ogółowi gospodarskiemu polskiemu z tylu nadziejami w tak młodym wieku i z dobréj strony, zaczął przez to samo należéć dobrowolnie do tegoż ogółu—niechaj się więc nie dziwi, gdy się nim zajmują, a kroki jego śledzić po za granicami Królestwa będą. Dosyć jednakże tego: chwalbą oczewistą nie chcę zawstydzać ani pana T. ani siebie, ni też obrażać nią czytających, albowiem p. T. żyje i młody; dosyć, gdy będzie wiedział, iż kraj nań patrzy.

Z tém wszystkiém i brak korrespondenta z Gostyńskiego, wprawdzie nie szczycącego się wprost, ale krajowi doskonale znanego z najpierwszych, najstarszych i najwięcéj udoskonalonych a postępowych gospodarstw, przewyższających częstokroć zagraniczne, bolesnym być musi dla wielu czytających, znających tamte strony, bo jako od okolicy przodkującéj bez zaprzeczenia reszcie kraju, pragnęlibyśmy z niejednego tamtejszego, już od dawna przebytego doświadczenia korzystać. Przytém znana okolica ta od dawna również z upornego milczenia (przecież nie sądzimy by z zazdrości lub nieżyczliwości ogółowi pochodzącego), przeto i małą mamy nadzieję, aby kto inny prędko i równie krajowemu gospodarstwu nieobojętny zechciał z chęcią prowadzić daléj referaty pana T. Udzielający nam się zeszłych lat z tamtych stron p. K. C. także nie wytrwał w swych chwalebnych chęciach. Bodajby choć on je wznowił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kilka uwag nad fabrykacyą nawozu z torfu.

W Korrespondencie Rolniczym Nr 86 i 87, przeczytawszy opowiadanie dwóch młodych obywateli T. K. i S. T. o fabryce nawozu z torfu, którą zwiedzili we wsi Radoryżu, bardzo nas zainteresowało, a to z téj przyczyny, że sami zamieszkujemy w okolicy obfitującéj w błotniste pastwiska, posiadające niezliczoną massę torfu. Ściśle więc rozbierając przyjęty w Radoryżu system postępowania w robieniu nawozu z torfu, nasunęło nam się kilka kwestyj dość ważnych, które tu podajemy pod rozbiór szanownych czytelników Korrespondenta.

Pierwsza kwestya mianowicie jest ta: na jaki grunt najwłaściwiéj może być użytym nawóz z torfu, z uwagi na jego części składowe, a mianowicie: na dominujący w nim kwas siarczany i fosforyczny? (*)

Po drugie: któren z tych trzech nawozów, to jest: koński, owczy i bydlęcy, najszybciéj go rozkłada—i czy w ogóle nawóz zwierzęcy ma własność odciągania tych kwasów, jako to: octowy, fosforyczny, amoniak i pierwiastki extraktu w wodzie nie rozpuszczalnego, z których koniecznie oswobodzonym być musi, aby był na pokarm roślinny należycie usposobiony.

Po trzecie: zwózka torfu, bez względu już na odległość kopalni od gumien, jest bardzo mozolna, i inwentarz pociągowy zabijająca, bo te miejsca, gdzie się torf znajduje, albo niepodobna osuszyć, albo dla osuszenia trzeba robić duże nakłady, które nie zawsze możemy ponosić, bo albo robotnika brakuje, albo co gorzéj, pieniędzy.

Czyby więc nie było lepiéj urządzić przy kopalni piecyk murowany jakiego bądź rozmiaru i kształtu (do upodobania i okoliczności) z rusztem żelaznym, opartym na słupkach murowanych, parę łokci wysokich i palić w nim torf na popiół w ten sposób: aby najpierwszą warstwę położyć na ruszcie już znakomicie wysuszoną, na niéj drugą wilgotniejszą, a na sam wierzch taki, jaki się kopie; w ten sposób ułożony, spodnią warstwę suchą zapalić, a to będzie suszyć i wierzchnie, które opuszczając się dobrze się palą, i tak następnie dokładając już sam mokry, można utrzymać nieustające palenie się torfu, którego popiół pod rust spada.

Jednakże to nas najmocniéj zastanawia, czy torf w ten sposób spalony nie traci na swéj mocy podsycania roli jaką ma, jeżeli jest przez nawóz zwierzęcy dostatecznie spetryfikowany, bo dla czegóżby w Radoryżu i w wspomnionym w nrze 87 majątku pod Radomiem tego sposobu palenia na popiół używać nie mieli? Wprawdzie i ten powód być może, że tam położenie kopalni nie jest tak mokre i sapowate, mając spód piaskowy, i że wodę należycie pompą (opisaną w tymże numerze Korrespondenta) wyciągają, jednakowoż jakiekolwiekbądź okoliczności są tam więcéj sprzyjające, nigdy nie dorównają temu ułatwieniu, jakieby torf na miejscu na popiół spalony mógł przynieść.

Temi więc uwagami powodowani, śmiemy prosić światłych i doświadczonych już w postępowaniu z torfem ziemian o objaśnienie nas w podanych tych trzech punktach, co zapewne nie będzie bez korzyści, nietylko dla nas, ale i dla wielu czytelników Korrespondenta, którzy mając w swoich majątkach pokłady torfu, ani myślą nawet o jego dobrém zużytkowaniu, zapewne z téj niepewności jak się wziąść do niego.

Rudki, 16 listopada 1856 roku. *Hippolit B.......*

(*) Bardzo rzadko znajduje się taki majątek, któremby nie był złożony z kilku gatunków gruntu, a osobliwie: gliniasto-lekkiego, piaszczysto-gliniastego, kwaśno-humusowego i czarno-ziemu łąkowego.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk, 20 listopada. Targi angielskie zupełnie były obojętne. Lepsze gatunki małemi partyami po dawnych odchodziły cenach, a słabe porosłe ziarno nawet ze zniżeniem 1 do 2 szylingów nie znajdowało odbytu. W cenach zagranicznéj pszenicy żadnéj nie było zmiany. W ogólności jednak może dla nadzwyczajnéj dni kilka trwającéj mgły, mało kupców przybyło na targi.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu:

	pszenicy	jęczmienia	owsa	bobu grochu	siemię lnia. i rzepak	mąki. centnarów
z kraju	9653	3307	2707	1552	—	29871
z zagranicy	31969	4758	51416	975	500	12379

Targi Irlandzkie, Szkockie i prowincyonalne trzymały się słabo, wszakże bez materyalnego zniżenia.

We Francyi więcéj było w handlu zbożowym ruchu a na głównych w środkowéj i południowéj części kraju ceny się nieco podniosły.

W Hollandyi i Hamburgu żadnych prawie nie było tranzakcyj, dla braku ochoty do kupna.

Z tegoż samego powodu na naszéj giełdzie ceny znacznemu uległy zniżeniu, a że kto chciał sprzedać, musiał poddać się niejako woli kupującego, przeto notowania były nieregularne i niejako dowolne.

płacono za łaszt.	wagi funt. hol.	guld. prus.	korzec warsz. rsr.	k.	rsr.	k.
Pszenicy	od 120 do 125	420 — 540	4	58½	6	9
»	128 — 131	600 — 650	6	76½	7	32½
»	131/2 — 132	650 — 710	7	32½	8	½
Żyta	118 — 125	324 — 360	3	65	4	6
Grochu	— — —	275 — 363	3	10	4	10
Jęczmienia	106 — 108	252 — 264	2	97½	3	—

Czas mieliśmy zimny i śnieżny. Wisła jeszcze nie stanęła, ale dla lodów nawigacya przerwana.

Toruń przebyło: pszenicy łasztów 435; siemienia 46, rzepaku 11, belek sosnowych 2809; dębowych 623 łaszty.

Kursa zamian. Londyn 197½; Paryż 79⅓; Hamburg 45; Amsterdam 105. *Alexander Makowski et Comp.*

KURS GIEŁDY BERLINSKIÉJ.

Dnia 23 Listopada 1856 roku. PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	—	80½
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	104½
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	99¾
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	80⅝
» Listy Zastawne nowe	92¾	92
» Obligacye 500-złotowe	—	85½
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp.	92½	92
» B. 200 »	—	21

W drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie d. 14 (26) Listopada 1856 r.— Starszy Cenzor, Radca Honorowy, T. Hertz.